



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

numer 11 (203) listopad 2007

WYDANIE ZJAZDOWE

Tekst: *Antoni Leon Dawidowicz*

## **Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – refleksja w dniu Święta Niepodległości**

Po klęsce Powstania Styczniowego, gdy walkę z bronią w rękę, jako narzędzie odzyskania niepodległości trzeba było na jakiś czas zawiesić Polacy, którzy nadal wierzyli w swój Naród podjęli nowe formy walki. Było nią m. in. powstawanie całej wielkiej sieci stowarzyszeń zrzeszających Polaków wokół idei bliskich Narodowi Polskiemu. Jednym z takich stowarzyszeń było powstałe w roku 1873 Towarzystwo Tatrzańskie. Zrzeszało ono Polaków ze wszystkich trzech zaborów wokół idei poznania i ochrony polskich gór i zachowanie ich piękna dla przyszłych pokoleń Polaków mających żyć już w wolnej Polsce i cieszyć się nią równie piękną, jak w czasach I Rzeczypospolitej.

Ideę docenienia i zachowania piękna Tatr przenieśli kontynuatorzy dzieła Ojców w okresie II Rzeczypospolitej, w której cieszyli się nieskrępowaną wolnością. Wiedzieli jednak, że wolność nie jest dana, tylko zadana. By móc się nią naprawdę cieszyć trzeba się ustawicznie kształtować. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, realizując swoją misję poprzez kontakt z górami kształtowało postawy godne prawdziwego Polaka takie, jak szacunek dla niezniszczonej przyrody, dostrzeganie jej piękna, dążenie do jej poznania, kultywowanie polskiej obyczajowości, przyjaźń, poczucie odpowiedzialności, wreszcie docenienie roli gór, jako miejsca, gdzie tworzy się polska kultura.

W latach 1939 – 1989 Polska pozostawała pod dominacją obcych państw, była państwem zniewolonym. Dopiero rok 1989 pozwolił Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu na powrót do legalnego bytu. Stale jednak nie możemy rozwinąć w pełni skrzydeł. Chciałbym, aby obecny VII Zjazd Delegatów PTT podjął uchwały mogące posunąć nasze Towarzystwo do przodu.

Podstawową misją PTT u progu XXI wieku winno być wypracowanie takich form działalności, by z jednej strony była ona możliwa w stechnokratyzowanej rzeczywistości, z drugiej natomiast by była autentyczną kontynuacją działalności wypracowanej przez kilka pokoleń Polaków. By turysta – członek PTT kochał góry. A gdy się góry kocha, to pragnie się z nimi obcować. Jednocześnie jednak, gdy się góry kocha, nie pozwoli się ich krzywdzić.

Przed Polskim Towarzystwem Tatrzańskim staje nowe wyzwanie. Polska stała się członkiem Unii Europejskiej. Musimy poprzez ochronę niepowtarzalnego krajobrazu i bezcennej przyrody polskich gór, arcydzieł sztuki powstających wskutek fascynacji nimi, dorobku polskich uczonych pracujących nad ich badaniem kształtować poczucie dumy narodowej następnym pokoleń polskich turystów. ■

CO SŁYCHAĆ w numerze:

**WOKÓŁ „PAMIĘTNIKA PTT”**

**Grób pierwszego prezesa PTT Mieczysława Reya odnaleziony**

**Kraina dzieciństwa i młodości Stefana Żeromskiego**

Tekst: *Romuald Zaręba*, zdjęcie: *Jan Paweł Zaręba*

## Grób pierwszego prezesa PTT Mieczysława Reya odnaleziony w Mikulińcach na Podolu

Basia Morawska-Nowak zwróciła się do mnie z prośbą, abym podczas najbliższego pobytu na Ukrainie odszukał grób pierwszego prezesa PTT, który wg posiadanych przez nią informacji miał znajdować się w Mikulińcach na Podolu.

Jesienią tego roku wracałem wraz z synem Pawłem z wypadu w góry Rumunii przez Ukrainę. Trasa przejazdu wiodła z Czerniowiec przez Zaleszczyki i Tarnopol do Lwowa. Mikulińce znajdują się przy tej trasie w odległości ok. 18 km przed Tarnopolem. Aby wjechać do miasta trzeba zjechać nieco z głównej szosy, która omija Mikulińce.

Pora była dość późna, zbliżał się wieczór, robiło się już ciemno. Najpierw musieliśmy odszukać cmentarz. Napotkany przechodzień na pytanie, gdzie znajduje się stary cmentarz katolicki, wskazał nam widoczną na wzniesieniu wieżę kościoła, za którym według niego jest stare polskie „kładbiszczę”.

Informację tę potwierdziły dwie polskie zakonnice, które napotkaliśmy przy kościele. Obchodzimy dookoła kościół i tuż za nim dostrzegamy ogrodzenie cmentarza. Przez dziurę w zniszczonym parkanie wchodzimy na jego teren i od razu ogarnia nas zwątpienie czy uda się wśród mnóstwa poprzewracanych, zrujnowanych i zarosłych chwastami nagrobków znaleźć ten właściwy. Teren cmentarza jest bardzo duży, a my nie wiemy

w jakiej jego części może znajdować się poszukiwany pomnik. Już straciliśmy nadzieję, gdy wtem Paweł zwrócił mi uwagę na grupę okazałych pomników zlokalizowanych tuż przy ogrodzeniu. Podbiegł do jednego z nich i nagle zawołał: „*Tato, chodź bo zdaje się, że coś znalazłem*”. Przedzieram się szybko przez chaszczę i wkrótce staję przed okazałym grobowcem, na którym na tablicy widać wyraźne napisy informujące, że jest to grób Mieczysława Reya, jego żony Józefy i córki Marii. Pomnik zdobi kamienna postać oplakującej zmarłych kobiety.

W międzyczasie zrobiło się zupełnie ciemno, ale mimo to nie rezygnujemy z wykonania pamiątkowych fotografii. Panująca ciemność sprawiła, że nie oddają one w pełni piękna pomnika, który mimo upływu czasu i częściowej dewastacji wygląda nadal bardzo okazale.

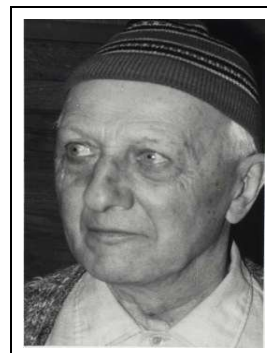
Wracając do pozostawionego niżej auta mijamy zaniedbany budynek dawnego pałacu, nieco dalej widać rozwalające się budynki gospodarcze. Są to pozostałości dawnego założenia dworskiego należącego prawdopodobnie do rodziny Reyów. Cieszymy się, że udało się nam odnaleźć grób pierwszego prezesa PTT, choć wydawało się to z początku prawie niemożliwe. Docieramy do pozostawionego niżej auta i już w zupełnych ciemnościach kontynuujemy przerwana podróż w kierunku Tarnopola i Lwowa.

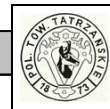


Od Redakcji

## Rocznica śmierci Macieja Mischke

17 listopada 2007 roku mija czwarta rocznica śmierci honorowego prezesa PTT, Macieja Mischke. Nie zapominajmy, że to jego determinacja doprowadziła do naszego legalnego zaistnienia. To w Czerniowcach, o których wspomina powyżej Romuald Zaręba urodził się 11 marca 1909 roku Maciej Mischke. Postanówmy zebrane wspomnienia jego bogatego żywota wydać na stulecie urodzin i zbierzmy fundusze na ten cel. Zasłużył na naszą pamięć!





Tekst i zdjęcia: *Piotr Woźniak*

## Pożegnanie – Joasia Górską-Śreniowska zginęła tragicznie 17.10.2007 r.

*„Wielkieś mi uczyniła pustki w górach moich  
moja mała Joasiu tym zniknięciem swoim”*

Poznałem Joasię w swoje 7-dziesiąte urodziny w „Ziółkach”, jak jej mały syn Jaś określał bar w Lesie Łagiewnickim. Łatwo zjednałaś tam sobie serca przyjaciół. Szybko staliśmy się paczką. Tkwiła w Tobie wielka radość życia i bezkompromisowość, która nie dla wszystkich była do zaakceptowania. Potem zaczęły się paczkowe wyprawy w góry, gdzie jak na Twą mikrą kobiecą posturę pokazywałaś niezwykle hart ducha i ciała. Noclegi w namiotach na mrozie, narciarskie eskapady w huraganie na połoninach i wiele innych. Wspólne wycieczki górskie zaowocowały wstąpieniem w szeregi Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Szybko okazało się, że jesteś fantastycznym kumplem „do wypitki i wybitki”. Kiedy trzeba było byłaś damą a potem mogliśmy kraść razem konie. Wspólnie przegadane godziny na najróżniejsze tematy od sensu życia po politykę pozwoliły mi Cię dobrze poznać - może nie zawsze umiałem Cię zrozumieć.



Wspomniane „Ziółka” stały się bazą do wypadów i wólczeń rowerowych po bliższej i dalszej okolicy. Wspólne biesiadowanie po powrocie też stawało się wspólnym rytuałem. Wyprawy na bunkier, do strażnika bagna, szukanie kwiatu paproci w noc świętojańską, jakże to było niedawno. Nauczyłem się od Ciebie bezkompromisowości w podejściu do życia. Potrafiłaś postawić (w słusznej sprawie) wszystko na jedną kartę. Często nie było u Ciebie odcieni szarości a tylko czerń i biel. Byłaś w tym dużo odważniejsza niż ja. Czasem denerwowała mnie niefrasobliwość – dziwiłem się skąd wynikająca. Miałaś i masz wielu przyjaciół na dobre i na złe.



Krzyże i znicze palące się na rogu Strykowskiej i Rogowskiej pewnie pogasną, ale płomień palący się w naszych sercach i pamięć o Tobie pozostanie na zawsze. Ciągłe jesteś z nami. Będziemy zawsze razem wędrować po górach zdobywać Babie, Lackowe, Busovy. Razem będziemy się włóczyć na rowery pić piwo w Ziółkach tańczyć z Mikołajami.

Kto mógł przypuszczać że twój ulubiony rower stanie się przyczyną nieszczęścia. Za szybko spakowałaś plecak tego życia. Wiadomość o Twojej tragi-

cznej śmierci poraziła nas wszystkich i pozostawiła w nieutulonym bólu i żalu.

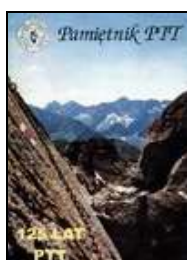
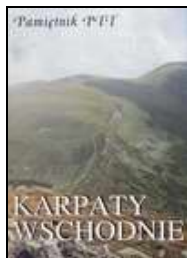
KOCHAMY CIĘ JOASIU!





Tekst: *Stefan Maciejewski*

## Wokół „Pamiętnika PTT”



Mamy za sobą wydanych 14 tomów „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Znaczny, liczący się to dorobek PTT, tym bardziej godny uznania, że rocznik ten od początku istnienia borykał się zarówno z kłopotami jego finansowania i dystrybucji, jak i z pełni profesjonalnym zabezpieczeniem składu redakcyjno-redaktorskiego, tudzież zaplecza autorskiego. Czynniki te wpływały na edytorski kształt „Pamiętnika” i poziom merytorycznej zawartości. Nie mnie oceniać krytycznie to, co inni zrobili kosztem niemałych wysiłków. Przeciwnie, z najwyższym uznaniem patrzę na dzieło garstki redaktorów, a już w tym względzie na wieloletnią pracę Barbary Morawskiej-Nowak oraz zmarłego Adama Liberaka. To co społecznym wysiłkiem oni osiągnęli, zasługuje na najwyższe uznanie i wdzięczność ludzi spod szyldu PTT.

Przychodzi jednak na każde dzieło czas, kiedy można o nim mówić, że wyczerpało swoje możliwości rozwoju: ergo może istnieć długo jeszcze w dotychczasowym kształcie (formule), jednak nie może liczyć na dźwignięcie się na wyższy jakościowo poziom – co nie powinno być obojętne dla organizacji, która to dzieło firmuje, ani dla odbiorców-czytelników, głównie członków PTT. Niemniej redaktorom „Pamiętnika” nie powinien też być obojętny czytelnik spoza PTT-owskiej organizacji.

Obecny Zjazd Polskiego Towarzystwa tatrzańskiego jest dobrą okazją do wymiany poglądów na temat „Pamiętnika PTT”, z myślą przewodnią szukania odpowiedzi na podstawowe pytania; decyzji o status quo dla „Pamiętnika”, czy też podjęcia wysiłków nad jego reformą (bodaj częściowymi zmianami formuły pisma) albo też – bo i tego są zwolennicy – utworzenie w miejsce „Pamiętnika” nowego rocznika PTT z nowym tytułem?

Zapraszając zainteresowanych do dyskusji – oraz wykorzystując forum zjazdowe do stosownych decyzji – jako gość Zjazdu wyrażam poniżej, w formie głosu doradczego, swoją opinię w powyższej kwestii.

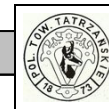
Warianty ulepszeń „Pamiętnika PTT”:

### 1. Status quo dla „Pamiętnika”

Rocznik zachowujemy w dotychczasowym kształcie edytorskim (szata graficzna, tytuł, objętość) i merytorycznym (zachowanie działów i im podporządkowanych tematycznie tekstów) starając się jedynie o wyeliminowanie dotychczasowych niedostatków: zatem wnieść bardziej profesjonalną pracę redaktorską nad tekstami, lepszą jakościowo korektę, zmniejszenie objętości części sprawozdawczej rocznika, ustabilizowanie składu redakcyjnego głównie przez powołanie redaktora naczelnego. Musi to być wypróbowany profesjonalista (z dobrymi układami wydawniczymi i kontaktami autorskimi), nie zaś amator choćby z największymi chęciami.

### 2. Zreformowanie „Pamiętnika”

Zwolennicy istotnych zmian w dotychczasowej formule rocznika winni zadać sobie pytanie o jakie zmiany merytoryczne chodzi i co się chce przez nie osiągnąć? Otóż według mnie, grzechem pierwotnym „Pamiętnika” było nakierowanie go (zgodnie zresztą z tytułem) do ograniczonego kręgu odbiorców: do członków PTT. To czyniło go pismem statycznym, wewnętrznym, dla organizacji, a nie szerszego kręgu czytelniczego. Taki status w dużym stopniu zdeterminował (ograniczył) różnorodność treści zamieszczanych w roczniku, wyznaczał ich poziom i powtarzalność tematyczną – z wyraźnym nadużywaniem tematyki historycznej (zwracania się, owszem, do bogatej, ale w odbiorze wtórnej przeszłości), kosztem nieuwzględniania w pożądanej proporcji tematyki współczesnej – z wykorzystaniem nośnych czytelniczko gatunków pisarskich i dziennikarskich,



jak publicystyka, reportaż, esej, wywiad czy zwięzły artykuł w profesjonalnym wydaniu itp.

W jakim zatem kierunku winna iść reforma „Pamiętnika”? Generalnie: formuła pisma, i jego zawartość merytoryczna winna być nakierowana na szerszego, niż dotychczas czytelnika; nie zapominając o czytelniku PTT-owskim, rocznik powinien mieć na uwadze potencjalnego czytelnika (także tego młodszego niż dotychczasowy) z zewnątrz PTT – miłośnika gór w szerokim tego słowa rozumieniu.

Opowiadam się zatem za „Pamiętnikiem” jako rocznikiem „czytelniczym”, nakierowanym na znacznie szerszy niż dotychczas odbiór czytelniczy. Z takiej formuły potencjalnie można liczyć na następujące, istotne dla PTT, jak i samych czytelników korzyści:

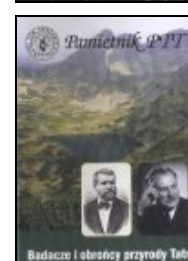
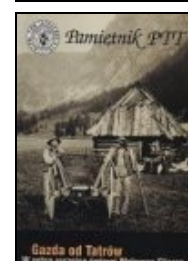
- zwiększenie atrakcyjności pisma przez różnorodność tematyczną tekstów i gatunków pisarskich (równowaga między przeszłością a współczesnością);
- przez realizację punktu „a”, pomnożenie liczby czytelników ergo: potencjalnych nabywców „Pamiętnika” i ewentualnych członków PTT (co nie jest bez znaczenia zważywszy tendencję do kurczenia się i starzenia stanu osobowego członków PTT).
- podwyższenie nakładu rocznika, zatem i poprawienie jego rentowności.

Realizacja w/w zabiegów reformatorycznych „Pamiętnika” będzie możliwa jedynie przy dobraniu profesjonalnego, podstawowego składu redakcji (redaktor naczelny, sekretarz redakcji, zastępca sekretarza redakcji, redaktor techniczny, korektor), bodaj elementarnie wynagradzanego za swą pracę. Tu uprzedzam (w związku z supozycjami), że ze względu na wiek i obciążenie różnymi pracami wydawniczymi, tylko w przypadku wyższej konieczności (do czasu objawienia się jakiegoś innego, młodszego profesjonalisty) przyjąłbym obowiązki redaktora „Pamiętnika” i to pod warunkiem własnego doboru składu redakcji (w każdym z panią B. Morawską-Nowak jako sekretarzem redakcji i redaktorem prowadzącym pismo).

### 3. Utworzenie nowego rocznika PTT

Nie od rzeczy są intencje – mające swoich zwolenników pośród członków i przedstawicieli władz PTT – do zamknięcia dziejów „Pamiętnika PTT” (jako czasopisma, które wyeksploatowało swą formułę) na rzecz rocznika, którego formuła spełni wymagania nowoczesności i nośności czytelniczej z kręgu odbiorców PTT, ale i czytelników z zewnątrz zainteresowanych górami. Czyli tworzymy nowe pismo, z nowym tytułem (niełatwo nośny tytuł znaleźć, bo sensowne są już zajęte, jak „Tatry”, „Wierchy”, „Góry”, „W górach”), nakierowane do jak najszerszego kręgu miłośników gór i ludzi gór.

Osobiście skłaniałbym się do realizacji idei takiego wariantu. Uważam jednak, że jest to zamysł dopiero do szerszej dyskusji w kręgu zwolenników i przeciwników, przeniesionej już poza forum obecnego Zjazdu PTT. Konieczne jest bowiem sprecyzowanie merytorycznych i formalnych założeń nowego rocznika – a na to potrzeba trochę czasu i wysiłku w dopracowaniu projektu. Niemniej Zjazd może podjąć decyzję w sprawie prac nad takim projektem.



Od Redakcji

## „Pamiętnik PTT” - zachęta do dyskusji

Gorąco zachęcamy do dyskusji na łamach „Co Słyszać?” na temat kształtu naszego „Pamiętnika PTT”. Prosimy o opinie, który z wariantów ulepszeń naszego rocznika, proponowanych przez Stefana Maciejewskiego, będzie Waszym zdaniem najtrafniejszy. A może jakiś innowacyjny pomysł? Czekamy na Wasze głosy



Tekst: *Bogusława Chlipała (TPN)*

## Wolontariat dla Tatr 2007

Na początku roku w Tatrzańskim Parku Narodowym ruszyła akcja „Wolontariat dla Tatr”. Ludzie z całego kraju zgłaszali się by ofiarować swoją pracę na rzecz parku nie pobierając za to wynagrodzenia. Łącznie do akcji zgłosiło się ponad 100 osób. Wolontariusze przed przystąpieniem do prac zostali przeszkoleni oraz napisali test sprawdzający ze znajomości topografii Tatr. Wszyscy odbyli szkolenie BHP, ponadto pracownicy parku, ratownicy TOPR oraz pracownik IMGW przeprowadzili szkolenia z zakresu:

1. zasad udostępniania TPN dla turystyki;
2. zagadnień ochrony przyrody;
3. zagadnień dotyczących flory i fauny w TPN
4. bezpiecznego poruszania się w górach;
5. niebezpieczeństw i zagrożeń w górach;
6. postępowania w razie wypadku i powiadamiania o wypadku;
7. udzielania pierwszej pomocy przed medyczej;

Jeden z wolontariuszy przeprowadził dla wszystkich szkolenie dotyczące komunikacji społecznej przygotowujące ich do kontaktów z turystami. W ramach szkoleń odbyło się kilka wycieczek m in. z dyrektorem parku, który również przedstawił najważniejsze zagadnienia z jakimi będą się spotykać. Tatrzański Park Narodowy wyposażył wolontariuszy w niezbędne narzędzie do wykonywania poszczególnych prac, a także otrzymali zestaw materiałów informacyjnych o parku oraz wyróżniającą ich oznakowaną koszulkę.

Pracę wolontariatu rozpoczęły się już w okresie zimowym. W akcji brało udział kilkanaście osób. Ich działalność polegała głównie na monitorowaniu ruchu narciarskiego. Czynności te skupiały się w rejonach Hali Gąsienicowej, tras narciarskich Kasprowego Wierchu oraz Doli-

ny Goryczkowej. Wolontariusze pełnili funkcje informacyjną, a także prowadzili monitoring ruchu skitourowego oraz niezgodnego z przepisami parku ruchu narciarskiego i snowboardowego.

W okresie letnim zajęć było znacznie więcej. Wolontariusze uczestniczyli m in. w likwidacji starych wysypisk śmieci zlokalizowanych na terenie parku, pomagali w codziennych zajęciach pracownikom terenowym, wykonywali prace biurowe, a także brali udział w monitorowaniu i regulacji ruchu turystycznego. W ramach monitorowania ruchu turystycznego policzeni zostali turyści odwiedzający jaskinie Doliny Kościeliskiej, rowerzyści, turyści wędrujący w rejonie kopuły Kasprowego Wierchu. Szczególnym monitoringiem objęto turystów wędrujących Orlą Percią, na odcinku Zawrat - Kozi Wierch, gdzie sprawdzano przestrzeganie wprowadzonego po raz pierwszy w tym roku jednego kierunku ruchu. Wykonywali również zestawienia wyników ww. monitoringów. W dwóch rejonach wolontariusze regulowali ruch turystyczny: przy wejściu na szczyt Giewontu, gdzie jak co roku tworzyły się długie kolejki oraz w rejonie Kasprowego Wierchu, na którym w wyniku przebudowy kolei niektóre szlaki były zamykane. Ponadto patrolowali szlaki, sprawdzając stan ich oznakowania i kierunkowskazy, w bezpośrednim sąsiedztwie szlaków ustawiali „potykacze”, czyścili przepusty. Pracowali również w szkółkach leśnych, i wykonywali wiele innych prac, jak na przykład liczenie kornika drukarza odłowionego w pułapki feromonowe.

Zakres prac wolontariuszy był szeroki, wykonali dużo pożytecznych i pomocnych działań na rzecz parku, a wiele prac zostało zrealizowanych tylko dzięki akcji „Wolontariat dla Tatr”.

Opracowanie: *Szymon Baron*

## Turystycznie najaktywniejsi

Do redakcji „Co Słysać?” dotarło zestawienie wycieczek bardzo aktywnego Koła PTT w Tarnobrzegu, działającego przy Oddziale PTT „Beskid” w Nowym Sączu.

W tym roku (do końca października) Koło PTT w Tarnobrzegu zorganizowało czternaście wycieczek – głównie wielodniowych, o zróżnicowanym programie. Nowy Rok przywitano w pobliskich Górach Pieprzowych. Pierwsze półrocze to wyjazdy w polskie góry: Beskid Sądecki, Bieszczady, Gorce, Sudety, a także na Roztocze.

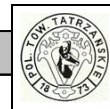
Drugą połowę roku zdominowały wycieczki zagraniczne. Dużą popularnością w Kole cieszą się góry Ukrainy, bowiem nasi koledzy z Tarnobrzega udali się tam trzykrotnie. Byli w Gorganach i na Czarnohorze, poza tym sływali Dniestrem i zwiedzili jaskinie Podola. Można ich było również spotkać w Słowackim Raju oraz na rumuńskich szlakach, gdzie wędrowali przez pasma Jezer, Papusza, Piatra Crajnuli i Bucegi. W październiku ponadto zwiedzili kopalnię soli w Wieliczce oraz Kraków, a także wybrali się ponownie w Bieszczady.

Łącznie w tegorocznych wycieczkach wzięło udział 307 osób.

W mijającym roku wycieczki najczęściej prowadzili Mieczysław Winiarski (absolutny lider jeśli chodzi o tarnobrzeskich przewodników w historii Koła), Barbara Reczek, Jacek Gospodarczyk oraz Grzegorz Bień.

Gratulując kolegom wielu interesujących wycieczek, przypominamy, że Koło PTT w Tarnobrzegu zostanie podczas VII Zjazdu Delegatów PTT uhonorowane honorową „Odznaką PTT z kosówką”.





Opracowanie: *Barbara Morawska-Nowak*

## Aktualności z Tatr

### Ze strachu? Z głupoty?

Opinia publiczna została poruszona do głębi wiadomością o ukamienowaniu, a następnie utopieniu przez „turystów” młodego niedźwiadka w Dolinie Chochołowskiej, przy szlaku na Iwaniacką Przełęcz. Tłumaczenia, że czuli się zagrożeni, są w opinii fachowców mało wiarogodne. Pozwolę sobie przytoczyć opinię red. Andrzeja Kozioła z Dziennika Polskiego (*po prawej*) na temat tego wydarzenia, którą całkowicie podzielam.

### Z braku wyobraźni? Z braku odpowiedzialności?

W niedzielę, 28 października br. rodzice pozwolili odłączyć się szesnastolatkowi i wybrać samodzielnie do Doliny Pięciu Stawów. Do tego ponoć chłopak zmienił plany i zamiast podchodzić Doliną Roztoki postanowił przejść przez Krzyżne. Gdy nie przyszedł na Palenicę Białczańską o wyznaczonej porze wszczęli alarm. Niestety, ta samodzielna wczesnozimowa wycieczka zakończyła się tragicznie. Chłopak prawdopodobnie poślizgnął się w zejściu z Krzyżnego do Pięciu Stawów, które jest podcięte. Na trzeci dzień tam właśnie został znaleziony przez TOPR. Był ponoć dobrze ubrany i wyekwipowany,

ale to nie zastąpi doświadczenia, o które trudno w tym wieku. Czy i rodziców chłopca nie zawiodła wyobraźnia? Był uczniem renomowanego krakowskiego liceum, z profesorskiej rodziny.

### Z 20 na 21 grudnia wchodzimy do strefy Schengen!

Znikają graniczne kordony, zostają jedynie przepisy obu tatrzańskich parków. Czy można mieć nadzieję, na połączenie szlaków turystycznych po obu stronach granicy? Jak na razie od 1 listopada jest zamknięte przejście przez Rysy, ze względu na zakaz chodzenia po stronie słowackiej powyżej schronisk, który obowiązuje do 15 czerwca. Schronisko na Wadze jest w tym czasie zamknięte. Dyrekcje obu parków rozmawiają na temat poruszania się po Tatrach bez granic. Najbardziej realne wydaje się zbudowanie kładki przez Białą Wodę naprzeciw schroniska w Roztoce, dzięki czemu wreszcie uzyska ono odpowiednią rangę.

### Powstaje nowy film górski

Wraz z grupą taterników-seniorów wzięłam udział w środę, 7 listopada w kręceniu przez ekipę filmową telewizji polskiej filmu o Janie Długoszu – Palancie; w zamyśle realizatorów mającym pokazać taternickie środowisko sprzed pięćdziesięciu lat. Morskie Oko przywitało nas w zimowej szacie, ale góry odsłoniły się. Dzień ten był także 15-stą rocznicą otwarcia schroniska po kilkuletnim remoncie, przy jakże odmiennej wówczas, jeszcze jesiennej, słonecznej pogodzie.

### Ratowanie grobowców

Zbiórki w czasie Wszystkich Świętych i Zaduszek prowadzone na cmentarzach dla pozyskania funduszy na renowację starych, opuszczonych grobowców, to już nie tylko warszawskie Powązki i krakowskie Rakowice. Nasi koledzy z Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu biorą od kilku lat udział w takiej akcji na rzecz ratowania grobowców na cmentarzu w Nowym Sączu. Otrzymałam od nich katalog zdjęć odnowionych nagrobków. Pamiętajmy także o cmentarzach zakopiańskich!

Natomiast dzięki wsparciu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wykonano prace remontowo-kamieniarskie grobowca, w którym spoczywa Walery Eljasz. Całą naziemną część grobowca trzeba było postawić na nowo. Teraz grobowcem zajmie się konserwator..

*Od Redakcji*

## Sprostowanie

W relacji z tegorocznych „Dni Gór” (Co Słysać? - nr 202) zabrakło informacji, że uczestniczyli w nich również członkowie Oddziału PTT w Sosnowcu. Pięć osób z tego Oddziału nie tylko uczestniczyło, ale i zabawiało uczestników Dni Gór przy ognisku.

Serdecznie przepraszamy kolegów z Sosnowca za pominięcie ich w artykule.

## Śmierć w Tatrach

**R**adio – podobnie jak telewizja i prasa – żyje newsami. Wiadomości starzeją się tak szybko, jak szybko psują się ryby. Jednak często pozornie nieswieża wiadomość długo zachowuje swą aktualność. Pod jednym warunkiem – że stanowi ilustrację czegoś, o czym należy nieustannie pamiętać.

W cieniu wyborczych zmagani w Tatrach dokonana się tragedia. Ludzie zabili niedźwiadzia. W zasadzie niedźwiadka, niedźwidzie dziecko – dwulatka.

Ileokroć ruszam na tatrzańskie szlaki, oprócz prawdziwych turystów, mijam setki „turystów” – rozwrzeszczanych, w portkach z krokiem pętającym się wokół kolan, z neodłączną butelką lub puszką piwa w dłoniach. Ludzka dziec uważa, że góry to przedłużenie knajpy, piwiarni, pubu. Jest przekonana, że znajdują się u siebie, gdy tymczasem w Tatrach u siebie są tylko niedźwidzie, świstaki, kozice.

Niedźwiędz został zabity w dramatyczny sposób – ukamienowany. Podobno – jak twierdzili zabiły – zaczął pierwszy. Inna wersja wydarzeń powiada, że turyści zwabili go jedzeniem, a później – gdy stał się zbyt natrętny – zaczęli się bronić...

Jak było – ustali prokurator i sąd. I mam nadzieję, że tym razem trafi się sędzia sprawiedliwy, a nie bezduszny urzędnik, który, zastępując się „niską społeczną szkodliwością”, wymierza symboliczne kary za okrutne traktowanie zwierząt.

Tekst: *Szymon Baron*, zdjęcia: *Szymon Baron, Grzegorz Dziechciarczyk*

## Góry Fogaraskie – piękne i niebezpieczne

Pomysł wyjazdu w Karpaty Rumuńskie dojrzał w nas od dłuższego czasu. W końcu, dzięki wielu sprzyjającym okolicznościom, zdecydowaliśmy się na wyjazd w to drugie najwyższe pasmo Karpat pod koniec września, kierując się między innymi stabilnością pogody, tak charakterystyczną dla tego miesiąca.

Wystartowaliśmy rankiem 21 września br., osobno, autostopem – Grzesiek z Chrzanowa, ja z Krakowa, do którego dzień wcześniej dojechałem pociągiem. Mieliśmy się spotkać gdzieś na trasie, lecz *suma sumarum* spotkaliśmy dopiero w Przemyślu. Różnica między nami wyniosła zaledwie kwadrans, więc już po chwili podjechaliśmy bussem do Medyki. Przekroczenie granicy przy stosunkowo nielicznych „mrówkach” zajęło dosłownie kilka minut.

Już na Ukrainie wymieniliśmy złotówki na hrywny i najbliższą marszrutką, dość okrężną trasą, dotarliśmy do Lwowa na 5 minut przed odjazdem naszego pociągu. Popędziliśmy więc co sił, aby kupić bilety u konduktora, który odesłał nas do kasy. Grzesiek pobiegł kupić bilety, a ja zostałem z plecakami na schodach pociągu. Zdążyliśmy, lecz okazało się, że bilety wystawione są na następny, odchodzący po godzinie pociąg. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, bowiem do Czerniowców dotarliśmy o trzy godziny szybciej aniżeli wcześniejszym pociągiem. Taka już jest Ukraina...

Z Czerniowców do granicy ukraińsko-rumuńskiej dotarliśmy taksówką. Nie sposób było jednak przejść przez nią pieszo, bowiem przejście jest samochodowe, a pogranicznicy średnio życzliwi. Miały tu jednak czekać na nas taksówki rumuńskie, wożące turystów do Suczawy. Niestety, nie czekały. Wydawałoby się, że utknijemy w tym miejscu, lecz na szczęście pozostał autostop. Drugi samochód, kilka energicznych machnięć ręką i już przekraczaliśmy granicę z Victorem, drobnym rumuńskim przemysłowcem w weekendy, w tygodniu nauczycielem wychowania fizycznego w miejscowej szkole.

Pierwszy kontakt z tubylcem mieliśmy więc o niebo lepszy, niż podczas wyprawy w pasmo Świdowca, kiedy to ukraiński milicjant groził nam kontrolą osobistą i „zachęcał” do postawienia butelki wódki. Dodatkowo, nasz kierowca okazał bardzo życzliwym człowiekiem, podwiózł do kantoru, gdzie zakupiliśmy leje, pomógł kupić bilety kolejowe do Ucei przez Braşov, a także zaprosił na śniadanie. Mieliśmy okazję skosztować miejscowej śliwowicy, zwanej tutaj palinką.

Te poranne atrakcje spowodowały, że nie zwiedziliśmy Suczawy, za to najedzeni i wypoczęci ruszyliśmy pociągiem

dalej, na południe, do Braszowa. Dystans 560 km pociąg pokonał w 8 godzin. Do Braszowa dojechaliśmy z dziesięciominutowym spóźnieniem, co omal nie spowodowało naszego spóźnienia na pociąg do Sibiu – na szczęście mimo braku informacji o odjazdach na poszczególnych peronach, w ostatniej chwili wsiedliśmy do właściwego. Pociąg ten będący nowoczesnym autobusem szynowym po niespełna dwóch godzinach dowiózł nas do Ucei.

W tej niewielkiej miejscowości, położonej niemalże u podnóża Gór Fogaraskich okazało się, że wszelkie połączenia autobusowe, busowe, czy nawet taksówkowe do oddalonej niespełna 10 km dalej Victorii – miejscowości stanowiącej doskonały punkt wypadowy w Fogarasze, zostały zlikwidowane. Nie tracąc czasu stanęli na stopa i już

po kilkunastu minutach byliśmy w Victorii. Co ciekawe, większość Rumunów bardzo dobrze włada językiem angielskim, w związku z czym nie mieliśmy żadnych kłopotów komunikacyjnych.

Dlaczego tak wiele miejsca poświęciłem opisowi dojazdu w Fogarasze? Otóż sama podróż jest przygodą sama w sobie, a fakt, że staraliśmy się jak najtaniej dotrzeć do Rumunii może pomóc komuś czytającemu ten artykuł zaplanować wyjazd w te piękne i niebezpieczne góry.

Noc spędziliśmy tuż za Victorią, przy oznaczonym czerwonymi trójkątami szlaku turystycznym.

Rankiem okazało się, że rozbiliśmy się w przepięknym miejscu z widokiem, z jednej strony na najwyższe szczyty Gór Fogaraskich, z drugiej na wrak czołgu. Po śniadaniu ruszyliśmy w trasę.

Pierwsze kilka kilometrów wiodło przez las, a fakt, że szlaki były fatalnie oznakowane sprawiał, że kilkakrotnie musieliśmy się cofać, aby wrócić na właściwą ścieżkę. Dokładność rumuńskiej mapy, którą dysponowaliśmy pozostawiała wiele do życzenia, co powodowało, że kilka razy szlak robił niespodzianki.

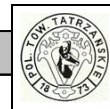
Po wyjściu z lasu zrobiliśmy przerwę na posiłek, po czym przystąpiliśmy do najtrudniejszego zadania, jakim było podejście przy różnicy poziomów około dwu kilometrów. Cóż, po wyczerpującej, choć z drugiej strony bardzo taniej podróży, moja kondycja nie była najlepsza. Powoli zdobywaliśmy wysokość, a słońce coraz bardziej chowało się za góry. W końcu wyciągnęliśmy latarki i ostatnie kilkaset metrów pokonaliśmy przy sztucznym świetle. Twardy lód dał nam przedsmak tego, co miało nas spotkać następnego dnia. Tutaj na szczęście ktoś przed nami wyrąbał „schody”, więc bez większych problemów dotarliśmy na przełęcz i dalej do refugia Portita Viştei.

Rankiem wpisaliśmy się do pamiątkowego zeszytu w „refugiu”. Miło było znaleźć wpis kolegów z Mielca,



na szczycie Moldoveanu





którzy byli tu na początku lipca br. (*Co Słyszać?* - nr 200). Po śniadaniu ruszyliśmy w trasę.

Na początek czekała nas mozolna wspinaczka na szczyt Viștea Mare (2527 m n.p.m.), gdzie dotarliśmy w niespełna pół godziny. Na szczycie zostawiliśmy plecaki i bez obciążenia udaliśmy się najwyższy szczyt zarówno Fogaraszy, jak i całej Rumunii – Moldoveanu (2544 m n.p.m.). Ze szczytu tego znajdującego się w bocznym grzbiecie Gór Fogaraskich roztaczają się przepiękne widoki. Pogoda dopisała, więc mogliśmy podziwiać Fogarasze w pełnej krasie. Również i tutaj znaleźliśmy odznakę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego – małą nalepkę przyklejoną przez Jurka Krakowskiego w lipcu. Wędrując dalej spotkaliśmy pierwszych ludzi na szlaku – czteroosobową grupę studentów z Krakowa, którzy kończyli już swoją wycieczkę głównym szlakiem Fogaraszy i obdarzyli nas nadmiarowym bochenkiem chleba.

Zeszliśmy na przełęcz Săua Orzănelei, skąd trawersując wraz ze szlakiem szczyty Ucișoara, Ucea Mare oraz Corabia dotarliśmy na przełęcz Săua Podragului. Pogoda zaczęła się powoli załamywać, pojawiły się chmury uniemożliwiające podziwianie widoków na północ od grzbieta, którym wędrowaliśmy. Z przełęczy tej szybko dotarliśmy nad jeziorko Podo Giurgiului, nad którego brzegiem zjedliśmy obiad. Niestety, przywiązanie miejscowych turystów do ochrony przyrody jest tragiczne, więc zamiast rozkoszować się naprawdę pięknymi w tym miejscu widokami, z niesmakiem obserwowaliśmy stopy puszek po konserwach (*Co Słyszać?* - nr 202).

Następnym szczytem na naszej trasie był Mircii (2461 m n.p.m.). Było już popołudnie i trzeba było zastanowić się, gdzie będziemy nocować. Najbardziej rozsądne wydawało się dotarcie do kolejnego „refugia”, jednakże, jak to zwykle bywa, życie wybrało inaczej. Po dojściu do przełęczy pod szczytem Aparașu Mic rozpoczęliśmy fkiem. Nie mieliśmy raków, co spowodowało, że odcinek około 50 metrów pokonywaliśmy pół godziny. Z dołu przyglądała się naszym wysiłkom para z Niemiec, która rozbiła namiot niedaleko. Po uwieńczonym sukcesem zejściu poczęstowali nas herbatą. Na szczęście było w tym miejscu płasko i spokojnie mogliśmy rozbić i nasz namiot. Warto zaznaczyć, że w górach Rumunii można spokojnie nocować w namiotach. Spokojnie, o ile nie trafi się na nierzadkie w tych górach niedźwiedzie.

Po śniadaniu następnego dnia ruszyliśmy dalej, co dodatkowo nas utwierdziło w przekonaniu o słuszności noc-

legu w namiocie. Następne kilkaset metrów szlaku wiodło północnym zboczem i było poprzecinane płatami zalegającego tu od lipca lodu, co skutecznie utrudniało wędrowkę. Z góry mogliśmy zobaczyć „refugio Fereastră”, do którego mieliśmy dotrzeć poprzedniego dnia. Spokojnym tempem dotarliśmy nad jeziorko Capra (2249 m n.p.m.). Planowaliśmy jeszcze wejście na Negoiu, jednakże zwyciężył zdrowy rozsądek. Nie mieliśmy raków, bo nigdzie nie znaleźliśmy informacji o pokrywie śnieżnej w Fogaraszach, a wejście na Negoiu wiązałoby się z zejściem niebezpiecznymi północnymi stokami.

Zamiast Negoiu zeszliśmy więc nad przepięknie położone jezioro Bălea Lac, zachodząc przy okazji do mieszczącego się nad nim schroniska. Zjedliśmy popołudniowy posiłek i podjęliśmy męską decyzję, że zaryzykujemy powrót do polski autostopem.

Jak postanowiliśmy tak zrobiliśmy. Jeszcze tego wieczoru

dwoma stopami dotarliśmy do Aratu, położonego w pobliżu granicy rumuńsko-węgierskiej. Mieliśmy tu nielada przygodę, bowiem część Rumunów bierze autostopowiczów za pieniądze i po długiej dyskusji z Cyganami zbiliśmy cenę ze 100 do 20 lei. Następnego dnia kilkunastoma stopami, nie stojąc jednakże nigdzie dłużej, niż kwadrans, przez Węgry, Słowację i Czechy wróciliśmy do Polski. W Bielsku byłem po 22, Grzesiek w Chrzanowie – godzinę później.

Podsumowując cały nasz wypad w Góry Fogaraskie podzielić się muszę paroma refleksjami. Po pierwsze – pomimo, iż Fogarasze są nieco niższe od Tatr, są relatywnie wyższymi górami. Wioski u podnóża tych, najwyższych gór w Karpatach Południowych są położone na wysokości około 300-400 m n.p.m., podczas gdy tatrzańskie Kuźnice leżą na wysokości aż 1000 m n.p.m. Wysokości względne są więc tu większe, co faktycznie daje się odczuć. Po drugie, podczas naszego wyjazdu korzystaliśmy z mapy węgierskiej (wydawnictwo Erfatur), której nikomu nie polecamy – mapa jest strasznie niedokładna. Po trzecie, szlaki u podnóża gór są fatalnie oznaczone i łatwo pomylić ścieżki, zupełnie odwrotna sytuacja jest w partiach szczytowych, gdzie miejscami widzieliśmy kolejnych kilkanaście znaków. Po czwarte, Rumuni są bardzo życzliwym narodem, dobrze władającym językiem angielskim.

W tym roku spędziliśmy w Rumunii zaledwie kilka dni, lecz prawdopodobnie jeszcze nieraz zagościmy w Karpatach Południowych.



kozice na szlaku



Fogarasze w pełnej krasie – na drugim planie Moldoveanu

Tekst: *Janusz Smolka*, zdjęcia: *Jan Poręba, archiwum*

## Kraina dzieciństwa i młodości Stefana Żeromskiego

W roku 1399 – aż kędyś z Podola – przygnały losy pod Łysicę „Szlachcica y Rycerza Polskiego” Waclawka vel Węcławka, który, lata całe walcząc z Tatarami, nagle „zapalony duchem pobożności” umknął w gąszcz świętokrzyskich borów, gdzie zbudował kościół ku czci św. Katarzyny Męczennicy Aleksandryjskiej. Ongiś panowały na Łysicy tylko bożyszczka wiatrów i burz - Świst i Poświst, dzieląc władzę z cudną boginią Pogody.

Ponoć rycerz Waclawek figurę Katarzyny rzeźbiona w drzewie cyprysowym aż z Ziemi świętej przywiózł i legenda powiada, że uzdrowiła ona królewicza Władysława, syna Zygmunta III, kiedy gorączką srodze trapiiony, z Krakowa do Warszawy przez Świętą Katarzynę był wieziony... Ocalono cyprysową figurę aż z dwóch pożarów kościoła (w 1534 i 1847 r.), po to, by ją ktoś po prostu, bez żadnych cudów, ukradł. Miała podobno w koronie 33 drogie kamienie...

To obok klasztoru Świętej Katarzyny układał młodziutki Stefan Żeromski wiersze i dramaty „z powstańczych legend tego zapadłego kraju, gdzie jeszcze był nie wytchnął ślad stopy skrwawionej pokonanych bojowników”.

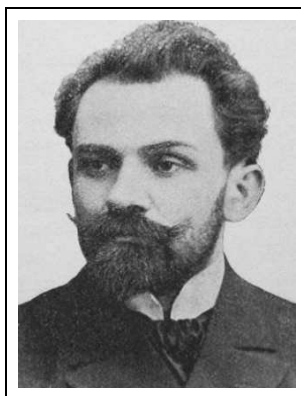
I który ostatni utwór swego życia, „Puszczę Jodłowa”, rozpoczął zdaniem: „W uszach moich trwa szum twój, lesie dzieciństwa i młodości – choć tyle już lat nie dano mi go słyszeć na jawie! Przebiegam w marzeniu wyniosłe góry – Łysicę, Łysiec, Strawczaną, Bukową, Kłonową, Stróżnę – góry moje domowe – Radosławą i Kamień, oraz wszystkie dalekie siostrzyce. Nie ja to już, człowiek dzisiejszy, wciągam zdrowymi płucami tameczne powietrze, kryształ niewidzialny, niezmiernie, nieskazitelne, przeczyste dobro – zimne, nieskalane oddechem, zgnilizną, brudem, pyłem – lecz ktoś inny, kogo już dawno nie ma, młodzieniec, który niegdyś w mym jestestwie przebywał. Nieraz mi się wydaje, że go wcale nie było, że to po prostu jedna ze zmyślonych figur, które wynajdywać w nicości, tworzyć, kształtować i okazywać ludziom za pomocą pisaniny było moja manią od dzieciństwa – że to Rafał, albo inny jaki, bujał niekiedy tamoj po górach. Tamten ja, miniony i nieistniejący, z bronią na ramieniu, nachyla się nad burzliwą, kipiącą wieczyste wodą źródła świętego Franciszka i przegląda się w jego czystej powierzchni, czystej, jak lza, ażeby ze swego odbicia czynić wnet przedmiot baśni, bohatera, postać nieistniejąca, a najbardziej bliźnią, quidam tajemnicze, byt dwunogi, godny wieloaktowego dramatu, albo godny epepei w dziesięciu pieśniach. Tamten siaduje nad brzegiem wartkiego strumienia, co ze źródła świętego Franciszka wybiega, co ściga w dół i snuje się po kamieniach...”

W stojącej nie opodal klasztoru św. Katarzyny, na skraju lasu, mурowanej kapliczce, odczytać można dzisiaj na ścianie, bielonej ostatni raz wewnątrz – na szczęście! – przed powstaniem styczniowym słowa, wyryte jakimi ostrzem, pozornie mało zrozumiałe: „Szczyt moich cierpień zrównał się z tą górą 1863”. Nie było kiedyś pod tym napisem żadnego

imienia, ani nazwiska. Tak, jakby ów rok 1863 ostrzem strzaskanego pałasza czy złamanego bagnetu na niemym murze te słowa wypisał.

Obok tego oświadczenia dnia 2 sierpnia 1882 r. pojawiły się – również wydrapane na murze – nazwiska: Stefan Żeromski (*na zdjęciu*) i Jan Stróżecki.

Stefan Żeromski! Pisarz, dla którego kraj lat dziecinnych i wczesnomłodzieńczych stał się kanwą późniejszej twórczości, a Góry Świętokrzyskie, Puszcza Jodłowa i cała Kielecczyzna stały się źródłem pisarskiego natchnienia.



I – paradoksalnie – ta właśnie kraina swą sławę pisarstwu Żeromskiego w dużej mierze zawdzięcza.

Żeromscy u podnóża Gór Świętokrzyskich, w położonych zaledwie 7 km od Łysicy, Ciekotach, zamieszkali w 1872 r. Była to ostatnia dzierzawa po Strawczynie, gdzie pisarz 14 października 1864 r. urodził się, Woli Jachowej i Krajnie.

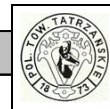
Obecnie na dziedzińcu dawnego dworku, na płycie z czerwonego piaskowca tumlińskiego, widnieje

napis: „Stefan Żeromski przeżył tu lata dziecinne i młodzieńcze 1869-1883”. Reminiscencje z dzieciństwa spędzonego w Ciekotach znajdujemy na kartach dzieł Żeromskiego. Gawronki z „Syzyfowych prac”, Głogi z pamiętnika Joasi w „Ludziach bezdomnych”, Niemrawe z „Promienia”, Wyrwy i Wygnanka z „Popiołów”. Ciernie z „Urody życia” – to właśnie Ciekoty. W tej ubogiej wsi, leżącej na kamienistych, podmokłych gruntach, możemy sobie wyobrazić Żeromskiego takiego, jakim sam siebie opisał w „Dziennikach”:

„Dziecko dziwne, dziwaczne, błakające się samopas po lesie, siadujące na pół dnia nad jakimiś wodospadami”.

Tędy szła Joasia „w szczęściu niby w jakim obłoku”. Stąd, z wąwozów Radostowej, „nad którymi wiszą brzozone gaje”, woniejący wiatr niósł Rafałowi Olbromskiemu zapach dzieciństwa. Tu Marcinek Borowicz biegł przez dolinki „pełne bujnych brzoż, malin, tarniny, jeżyn, traw sięgających do pasa i kwiatów najcudniejszych na ziemi”, a towarzyszył mu „szmer strumyka podobny do śmiechu istoty żywej i pełnej szczęścia”. Tu przywiózł Raduski doktorowa Martę, „by otoczyć ją tym, co miał najdroższego, najbardziej ukochanego w swej duszy: swoim powietrzem i słońcem, ziemią i wodą”. Nawet Mściw z „Powieści o Walgierzu Udałym” uwozi druhów w buntowniczej ucieczce z dworu piastowskiego króla „ku Ostrowcowi łysych gór”, ku „siołu” swemu u „podnóża wielkiej i świętej góry Radgostowej, którą czcili ojcowie – miejsc tych osadźce”. „Stał Mściwa stary dom”, gdzie dom Stefana Żeromskiego i tyłu jego bohaterów – „na kamienistym wzgóreczku, przy brzegu wielkiego stawiska. Cztery wielowieczne lipy osłaniały jego czarny, gontowy dach”. Rosły także: „wielka i stara grusza, modrzew uroczy, jasny, wierzby i olchy”... Dziś po „wielkim stawisku” pozostały





ślady grobli, nie ma lip, gruszy, ani modrzewia. Tylko krzak bzu pamięta Stefana Żeromskiego.

Gdy przejdziemy kładkę na rzeczułce pod Radostowa, sypka, wiejska droga powiedzie nas w stronę wąwozu Lubrzanki. „Wracałem wieczorem. Przechodzi się przez wąwóz obrosły prześlicznie brzoza. Coraz bardziej kocham te miejsca na naszej polskiej ziemi”. Radostowa zostaje za nami, droga opada w dół, do Lubrzanki. Wchodzimy w wąwóz, kapryśnie wyginający się wśród ścian lasu. Z tym wąwozem związane jest jedno z najbardziej wzruszających wspomnień Żeromskiego:

„Byłem w pierwszej klasie i jechałem na święta zielone do domu na dwa dni, z matką. Była już wtedy chora bardzo, ale przyjechała po mnie. Czuję na karku rękę matki, tę zawsze pieścizotliwą i nadmiernie czujną i głos – czapka Ci spadnie, studencie. Głos nieco dumny, że jestem już rzeczywiście uczniem w mundurze – i taki słodki, taki słodki ten powrót z matką na „zielone światki” przez wąwóz Lubrzanki, w czerwcowy wieczór, w zapachu bzu i śpiewie słowików wszedł do „Syzyfowych prac”, a pani Borowiczowa to wierny portret matki Stefana Żeromskiego.

Wiózł ją tym wąwozem ocienionym olchami i kaliną na cmentarz w Leszczynach zwykłym, gospodarskim wozem w sierpniu 1879 r. Tak wiózł i ojca we wrześniu 1883 r.

Rozstanie Żeromskiego z tą „ziemia uroczną” po śmierci ojca było rozdzierające: „Gdy wyszedł na górę, skąd jak na dłoni wioskę swoją widać było, zapłakałem tak serdecznie... Przeczynałem, że do wioski mej nigdy już nie powrócę... Cały ukochany mój dworek, krajobraz tak sercu bliski, Wilków, lasy, łąki, Łysicę – wszystko, biedny, sam na świecie, przeczynałem, że żegnam na zawsze...”

Nie przeczynał, że pozostanie tu – na zawsze.

„Byłeś jak słup ognisty – i jak błyskawica od popiołów Powstania – do Niepodległości! ...w złą szarugę, gdy mgłą się owija Łysica zamknęłaś władne oczy, śmiertelnie znużone...”

– Jakżeś to rodnym odszedł gór, puszczańskich włości? toć w Wyrwach staje wielki Dwór, na widna stronę obrócony, z bukowych i jedlanych światów na głuchą moc wiązany... sam w wysokim lesie znaczyłeś co najgrubszy modrzew na przyciesie

– Jakże to z tych wysokich, nieodgadłych światów dojrzyś krwawych karczunków na pustkach Wygnanki? W przedwiośnie, gdy w lasach zakwitną sasanki i kaczęce rozszlęca Świętokrzyskie strony – spotykać Cię będziemy na rozstajnych drogach na powstańczych mogiłach i chałupnych progach...

W całą Polską se pójdziesz – słońcem przeświecony a z Tobą pójdziesz rzeka: Twym duchem ogromni oracze głaźnych pustek i ludzie bezdomni...

Odszedłeś ku blademu, jesiennemu niebu – nakryto Cię szkarlatem i chryzantem bielą...

...a przecie się doczekasz innego pogrzebu, że Ci chłopcy kieleckie słomą wóz wyścielą

*silne chłopcy z Mąchocic, z Porąbek, z Wilkowa  
a na trumnę Cil patrzy dać cisowe wieko,  
wieniec z chojny, jarząbka, modrzewia i jedli.  
...i żeby Cię tak wieźli pomalu – daleko –  
żeby Cię ze śpiewem pod Łysicę wiedli  
...cała Polska niech stanie, zaszlocha i jęknie!...  
i otworzy się puszcza Łysogór jodłowa  
i zaszumi – a Święty Jeleń w progu klęknie...”*

(Jan Gajzler, urzędnik z Suchedniowa – „Cieniom Stefana Żeromskiego”)

A uczeń liceum w Bodzentynie, mieszkaniec wsi Psary, gdzie Żeromski uczył się w elementarnej szkółce, Ryszard Sokół tak napisał:

*„Twe imię zrosło się z tą ziemią,  
Jak dobre ziarno w grunt rzucone.  
Przepiękne imię, godne Ciebie,  
Serce nienasycone.”*



Cytat z Żeromskiego

ny na koszary konnicy, jak to było w ich planie i nie przyłożył Austriak siekiery do korzenia lasów. Stoi oto wciąż dom boży. Widać ze wszech stron białą jego wieżę w dolinie, fiołkowej od lasów, co z dala i z bliska ciągną ku niemu wielkimi pasmami. Jest jakoby zwornikiem, w jedność ujmującym wielorakie pustkowię. Oko przybiega z obszarów i spoczywa na jego białym kształcie, a wyrzeźbiony w żrenicy – zachowuje w sercu na zawsze.

Żyj wiecznie, świątńco, ogrodzie lilij, serce lasów! Przemienęły nad tobą czasy złe, złane ludzka krwią. Ciągną inne, inne... Lecz któż może wiedzieć, czy z plemina ludzi, gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome, nie wyjdą znowu drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzenia macierz jodłową na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu lub czyjegoś niezbędnego zysku.

Jakie bądź byloby prawo, czyjekolwiek by było, do tych przyszłych barbarzyńców poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: – Nie pozwalam! Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym Święty Jeleń chodzi – jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i żywa pieśń wieczności!

Puszcza jest niczyja – nie moja ani twoja, ani nasza, jeno boża, święta!”

A teraz powróćmy do „Puszczy Jodłowej” stanowiącej niejako *resumę* życia i twórczości wielkiego pisarza. Do fragmentu niemal wizjonerskiego:

„Przyszła znowu na swe miejsce Polska. Nie zamienili Moskale klasztoru Świętej Katarzyny



Tekst: *Szymon Baron*, zdjęcia: *Monika Baron, Michał Myśliwiec*

## Zebranie ZG PTT w Zawoi

W istic zimowej scenerii odbyło się przedostatnie w VI kadencji posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Zawoi. Organizatorem tego posiedzenia, które odbyło się 20 października 2007 r. w Chacie pod Kwiatkiem był Oddział PTT w Bielsku-Białej.

Część uczestników zebrania przyjechała już w piątkowy wieczór, lecz większość przybyła dopiero tuż przed terminem posiedzenia. Otwarcia obrad dokonał Jan Weigel, prezes bielsko-bialskiego Oddziału PTT.

Posiedzenie przebiegało bardzo sprawnie. Barbara Morawska-Nowak omówiła działalność Prezydium ZG PTT w ostatnim okresie czasu, a prezes Antoni Leon Dawidowicz przedstawił, na jakim etapie są postępowania sądowe, w których nasze Towarzystwo jest stroną.

Po tym wstępie dyskutowano na temat sprawozdania za VI kadencję Zarządu Głównego PTT. Bardzo pomocna była przy tym projekcja tekstu sprawozdania za pomocą rzutnika. Dzięki temu dość szybko udało się dojść do konsensusu, więc

ten, prawdopodobnie najbardziej czasochłonny punkt porządku obrad przedyskutowano w szybkim tempie. Omówiono również sprawy organizacyjne zbliżającego się VII Zjazdu Delegatów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

W dalszej kolejności przyjęto wnioski Komisji odznaczeń i członkostw honorowych dotyczące przyznania Odznak PTT z kosówką oraz uchwalono wnioski w sprawie członkostw honorowych, podsumowano zakończone Dni Gór PTT, których organizatorem był Oddział PTT im. Tytusa Chałubińskiego w Radomiu oraz omówiono sprawy finansowe naszego Towarzystwa.

Dyskutowano także nad kolejnym tomem naszego sztandarowego wydawnictwa, jakim jest Pamiętnik PTT. Przyjęto propozycję, aby kolejny tom, który ukaże się na początku 2008 roku był wydaniem łącznym za dwa lata 2006-2007.



Równoległe do posiedzenia Zarządu Głównego obradowała Główna Komisja Rewizyjna pod przewodnictwem Jana Weigla, dokonując kontroli finansowej i merytorycznej Zarządu Głównego.

Po zakończeniu posiedzeń Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej uczestnicy zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie przed Chatą pod Kwiatkiem – stacją turystyczną Oddziału PTT w Bielsku-Białej.

Większość z nas opuściła Zawoję jeszcze w sobotnie popołudnie, aby spokojnie wziąć udział w wyborach parlamentarnych, które odbyły się następnego dnia. Wieczorem Ela Krakowska z Oddziału w Mielcu świętowała urodziny. W niedzielę Nikodemowi Frodymie (O/Kraków) udało się zdobyć ośnieżoną Królową Beskidów. Przy okazji rzucił okiem na budowę nowego schroniska na Markowych Szczawinach, stwierdzając, że wygląda obiecująco.

Podsumowując, nie można nie wspomnieć o koleżankach z Oddziału Bielskiego, które dbały, aby nikomu nie zabrakło kawy i herbaty oraz o państwu Trzebuniakach, gospodarzach gościnnej Chaty pod Kwiatkiem, do której odwiedzania podczas pobytu pod Babią Górą gorąco zachęcam.



### Wydaje:

**Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie**

**Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Szymon Baron**

**Adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 30-049 KRAKÓW**

**e-mail: morawska@ptt.org.pl, tel.: +12 634 05 89**

wersja elektroniczna „Co Słysać?” jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl/>